



CO SLYCHAC

TYGODNIK, ZAWIERAJĄCY STRESZCZENIA KSIĄZEK I ARTYKUŁÓW,
DRUKOWANYCH W WYDAWNICTWACH BRITYJSKICH, AMERYKAŃSKICH I
EWENTUALNIE INNYCH. — WYDAWANY NA PODSTAWIE
ZEZWOLEŃ DOWÓDCY POLSKIEGO KORPUSU W SZKOCJI Z DNIA
20. września 1940. — Nr 2503 / Propaganda i Ośw. 40.—

ROK- II.

N-8.

5. III. 41-

4P

KSIEGARNIA POLSKA M.I. KOLIN
28. King Edward Str. - PERTH - Telefon 2442

posiada na składzie wszystkie polskie książki i czasopisma oraz książki polskie w przekładzie angielskim i książki angielskie o Polsce. Ponadto: mapy i atlasy.

KATALOGI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE!

TREŚĆ NUMERU:

- | | |
|-------------------------------|--------------------------------|
| 1. TRZY PO TRZY..... | 4. WARTOŚĆ MILITARNA JAPONII |
| 2. WIEDZA - OBRONA DEMOKRACJI | 5. AMERYKANIE O TAKTYCE CZOŁG. |
| 3. BYŁEM SPADOCHRONIARZEM.... | 6. HUMOR BRYTYJSKI |
| 7. CO CZYTAĆ ? | |

TRZY PO TRZY

Po nalocie R.A.F. na Hamburg, zamknięto w zbombardowanej dzielnicy ulicę dla ruchu i umieszczono na zaporach tablicę z napisem: "Ruch zamknięty - prace budowlane". Następną noc na jednej z tablic pojawił się dopisek: "Wykonuje firma Winston Churchill". (SUNDAY DISPATCH)

Niemiecki bombowiec zbombardował w ubiegłym tygodniu cmentarz w Anglii. Zabitych nie było. (SCOTTISH EXPRESS)

"Poobiednie mowy" wygłasza się w Japonii... przed obiadem. Wpływa to dodatnio na samopoczucie mówcy a przede wszystkim skraca niepomierne samo przemówienie. (READERS DIGEST)

Jeden z żydów niemieckich pisał niedawno do Ameryki. Oto treść wiadomości, przepuszczonych przez cenzurę hitlerowską: "Mamy wspaniałe życie pod władzą Führera. Ani jeden włoszek nie spadł z głów żydowskich. Wszystkie inne opowiadania są wierutnym kłamstwem. Wujaszek Maks, który był o tym odmiennego zdania został wczoraj pochowany." (READERS DIGEST)

WIEDZA - OBRONĄ DEMOKRACJI.

Zainteresowania Ameryki obecną wojną nie maleją bynajmniej. Pobyt Wendell Willkiego i Harry Hopkins'a, jako specjalnych delegatów Prezydenta Stanów, ustawy finansowe ostatnio uchwalane w Izbach, a wreszcie oświadczenia mężów stanu, podkreślają raczej wzrost zainteresowania i to po stronie W. Brytanii. Nie brak jednak głosów przeciwnych; są izolacjoniści, którzy widzą przyszłość USA tylko w odseparowaniu się od problemów europejskich, i są także ludzie, wątpiący w to czy państwo demokratyczne jest w stanie przeciwstawić całkowitej mobilizacji wszystkiego, przedsięwziętej przez systemy totalne, dostateczne siły do wywalczenia zwycięstwa. Odpowiedź na tę wątpliwość przynosi amerykański READERS DIGEST w artykule BRUCE BLIVEN'A, streszczanym wg NEW REPUBLIC.

Słyszysz się ciągle o tym, że Hitler zaprzęgił do swej maszyny wojennej największe mózgi, najpotężniejsze umysły uczonych swego kraju. Czy nie jest wobec tego możliwe, że wiedza niemiecka, oddana w całości na usługi państwa totalnego i totalnej wojny, nie zrobiła tak ogromnego postępu, tak wielkiego skoku wprzód, że góruje nad dorobkiem innych krajów.

Nieodpowiadają na to ozołowi badacze amerykańscy. Być może, że w chwili obecnej uczeni niemieccy wydatnie wspomagają Rzeszę w wojnie, ale w ciągu następnych 10 czy 20 lat Niemcy będą daleko w tyle poza innymi narodami w zakresie technicznego postępu.

W Niemczech zarzucono bowiem niemal całkowicie czysto naukową pracę badawczą. Wszystko co się bada, nad czym się pracuje, ma ściśle oznaczony cel. Każdy pracownik laboratoryjny ma zgóry nakreślone zadanie do rozwiązania. A przecież większość wielkich odkryć naukowych została dokonanych niejako mimochodem, właśnie wtedy gdy badacz poszukiwał czegoś zupełnie innego, albo gdy przeprowadzał prace prosto dla samej pracy badawczej, dla satysfakcji eksperymentowania.

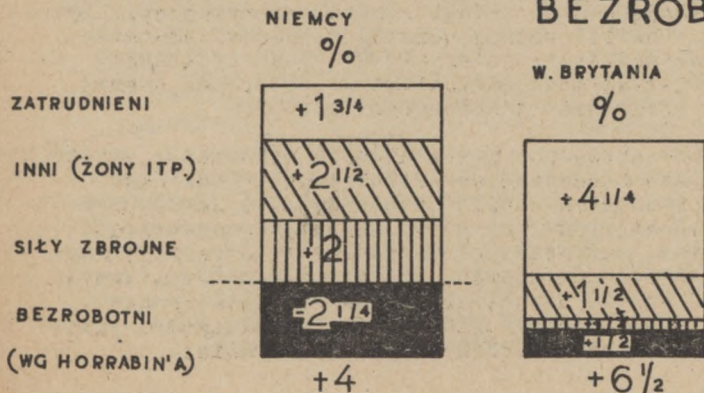
W Instytucie Mellon'a w Pittsburghu istnieje kartoteka, systematyzująca wszystkie odkrycia w dziedzinie chemii. USA są reprezentowane w tej kartotece znacznie większą ilością kart niż Niemcy. Nawet gdyby uwzględnić okoliczność, że większość wynalazków niemieckich w tym zakresie jest osłonięta tajemnicą, i że nie przenika nawet do niemieckich czasopism naukowych (co zresztą jest mało prawdopodobne), to i tak Ameryka jest znacznie bardziej na przedzie.

Większość wielkich wynalazków została dokonana przez ludzi młodych, pomiędzy 18 a 24 rokiem życia, twierdzi jeden z najwybitniejszych amerykańskich astronomów. A przecież wszyscy niemal młodzi ludzie w tym wieku są w Niemczech w armii, albo w obozach pracy, albo - w najlepszym razie w rządowych instytutach badawczych, ale w każdym razie w warunkach nieprzyjających pójściu w kierunku własnych zainteresowań i własnych sposobów pracy.

W obecnych czasach, w razie wojny, zdrowie odgrywa wielką rolę. Otóż trzeba to z naciskiem stwierdzić, Amerykanie są znacznie zdrowsi obecnie, niż byli w 1917 r. To zasługa pracy badawczej wielu uczonych, wielu instytutów. Rozwiązano zagadnienia leczenia i przeciwdziałania wielu chorobom zakaźnym. Ostatnio Instytut Rockefellera sygnalizował wynalezienie szczepionki, zabezpieczającej przed różnymi odmianami gryfy. Przeciętny stan zdrowia poprawił się znacznie. To wynik pracy badawczej wolnej nauki w wolnym państwie.

JAK HITLER ROZWIĄZAŁ SPRAWĘ

BEZROBOCIA.



Jednym z zarzutów, wysuwanych pod adresem państw demokratycznych, jest nieopanowanie przez nie problemu bezrobocia, które stale, w miarę postępu technicznego w różnych dziedzinach produkcji, narasta. Nauka stanowczo zaprzecza temu, jakoby postęp techniczny przynosił z sobą w parze bezrobocie. Nowe wynalazki mogą albo stworzyć zupełnie nowe dziedziny nowej produkcji (jak np. telefon, samochód, czy telewizja), albo też przyczynić się do udoskonalenia procesów produkcji dotychczasowej. W pierwszym wypadku oczywisty jest dodatni wpływ postępu technicznego na stan zatrudnienia. Inaczej w drugim. Zastosowanie maszyny powoduje zwolnienie pewnej ilości pracowników. W protokołach Tymczasowego Narodowego Komitetu Ekonomicznego zanotowano przed niedawnym czasem oświadczenie jednego z rzeczoznawców, że wprowadzenie nowego systemu walcowania blachy żelaznej pozwala na uzyskanie tej samej produkcji przy 126 robotnikach, zamiast poprzednio zatrudnionych 4512. W stosunkowo krótkim okresie czasu wynalazek ten spowodował zwolnienie 38000 robotników! W jednym z miast w Pensylwanii zwolnienia dotknęły 64 % ludności. Ale wyciąganie daleko idących wniosków z tego rodzaju faktów jest przedwczesne. Bo przecież z drugiej strony zastosowanie systemu Forda w produkcji spowodowało tak znaczne potanień gotowego artykułu (w danym wypadku samochodu), że nie tylko pozwoliło producentowi na podwyższenie płac, ale jeszcze umożliwiło przyjęcie większej ilości robotników, niż poprzednio wskutek racjonalizacji produkcji zwolniono, a to przez ogromną rozbudowę zakładów.

Na przestrzeni kulkunastu czy kilkudziesięciu lat fakty nabierają nowych kolorów. Przed laty czterdzieściu przemysł przewozowy konny zatrudniał jeden milion pracowników. Rozpowszechnienie samochodu pozbawiło tych ludzi pracy. Ale obecnie przemysł samochodowy zatrudnia (1937 r.) sześć milionów ludzi, nie licząc jeszcze jednego miliona pracowników przemysłu naftowego. I te cyfry są, zdaniem ekonomistów, typowe i przekonywujące o znaczeniu postępu w technice i jego dobroczynnych skutkach.

Nie w zbytnim postępie, ale w braku postępu technicznego leżą przyczyny bezrobocia. Jeśli są dzisiaj bezrobotni, to tylko dlatego, że nie wynaleziono jeszcze dla nich warsztatu pracy. Ale o to postara się wiedza i praca badawcza, nieskrępowana żadnymi zgóry narzucanymi zadaniami i postulatami. I dlatego w tej swardzie badawczej leży gwarancja przewagi wolnych państw demokratycznych nad totalizmami wszelkich odcieni.

BYŁEM SPADOCHRONIARZEM....

Wojska spadochronowe czyli "piechota powietrzna", jak je Niemcy nazywają, odegrały poważną rolę zwłaszcza w kampanii włoskiej, w Holandii. Działania spadochroniarzy nakreśliłem w numerze nr 1. "Co słycał" jeszcze we wrześniu ubiegłego roku, z punktu widzenia wojskowego. Obecnie streszczamy wg miesięcznika "PARADE", opis przygód niemieckiego spadochroniarza w Belgii, drukowany pierwotnie w nowojorskim "MECHANIX ILLUSTRATED". Autorem wspomnień jest KARL NOHLE.

Świtało dopiero. Staliśmy przy naszym samolocie, jako jedna z piętnastu grup, gotowych do lotu i do skoku. Był to dzień 15 maja 1940. Dokładnie czwarty dzień od chwili kiedy nasz Führer rozkazał marsz na Holandię. Teraz nadchodziła dla każdego z nas godzina "zerowa", godzina czynu. Samoloty stały uszykowane przed podziemnym hangarem lotniska w Koblencji. Duże, trójmotorowe Junkersy "JU 52", które przed wojną obsługiwały nasze linie pasażerskie, teraz stały się normalnym sprzętem do przewożenia oddziałów spadochronowych. Nasz dowódca udzielał nam ostatnich wskazówek. Ostatni rozkaz : "sprawdź oporządzenie i sprzęt". Systematycznie przesunąłem ręką po umundurowaniu i po wyposażeniu, zaczynając od spadochronu. Kolega sprawdził sprzączki na plecach; skolei ja przejrzałem jego gotowość. W międzyczasie mechanicy zapuścili motory. Przy ogłuszającym ryku silników nie było mowy o ustnych rozkazach. Dowódca nasz spojrział na zegarek; jeszcze chwila, a potem wskazał na samolot; zaczęliśmy wchodzić do kabiny.

Razem z dowódcą było nas szesnastu; zwarty, zgrany i zżyty z sobą oddział, który od szeregu miesięcy nie rozdzielał się. Łączyły nas długie dni wspólnych ćwiczeń, najtrudniejszego w armii niemieckiej przeszkolenia. W pustych zakątkach Śląska, w odludziach wschodnio-niemieckich, w Polsce okupowanej, prowadzono to forsowne przeszkolenie od miesięcy. Trenowaliśmy skoki ze spadochronu; były dni kiedy

skakaliśmy i pięć razy, ze szczególnym naciskiem, zwróconym na "sterowanie w powietrzu". Chodziło o to, aby nauczyć się lądowania wokoło dowódcy, jako zwarty oddział, a nie rozsypane w terenie jednostki. Po lądowaniu składaliśmy niemal automatycznie ciężki karabin maszynowy, przywieziony w trzech częściach. Na oko umieliśmy rozróżnić ważne punkty, które trzeba opanować dla spełnienia zadania i dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa w akcji. Wiedzieliśmy jak się zachować, jak szybko przygotować broń maszynową do strzału, na wypadek, gdyby nas na dole oczekiwano. Miesiącami całymi pracowaliśmy, aby poznać sposoby opanowania i utrzymania strategicznych punktów, jak stacje kolejowe, stacje radiowe, słabsze punkty oporu nieprzyjaciela; po długich doświadczeniach i ćwiczeniach zrobiono z nas fachowców w zakresie wysadzania transportów samochodowych i kolejowych za pomocą dynamitu, czy ręcznych granatów.



(Parade)

Teraz nadchodziła próba ogniowa. Siedzieliśmy w kabini samolotu, twarzami zwróceni do siebie. Przez okna widać było inne maszyny, wypełnione kolegami. Piętnaście maszyn po szesnastu ludzi. My byliśmy szóstym samolotem z rzędu. Nagle pierwszy z prawej strony ruszył, zaraz za nim drugi, trzeci, czwarty. Po chwili i my pędziliśmy po lotnisku; już rozstaliśmy się z ziemią; przygoda się rozpoczęła.

Ze startem rozpoczęła się nasza praca. Stosownie do ostatnich instrukcji dowódcy, wydobyliśmy mapy terenu naszego działania, Belgii. Dokładna mapa pozwalała na zorientowanie się we wszystkich szczegółach terenu. Było koło piątej rano. Lecieliśmy długo, koło godziny. Samoloty szybko wzięły znaczną wysokość i szybowały z szybkością, według mojej oceny, nie mniejszą, niż 200 km/godz. Podróż trwała dla mnie wieki. Pierwszy lot do prawdziwej akcji. Wreszcie dowódca nasz, po sprawdzeniu czasu, przeszedł do kabiny pilota. Po chwili rozmowy wrócił i rzucił ostrzeżenie: "bądźcie gotowi do skoku, zbliżamy się do naszego celu". Nasz samolot zniżył się

znacznie; dowódca skinał na dwóch ludzi, siedzących przy tylnych drzwiach kabiny, otwarli drzwi i umocowali je na stałe. Samolot krążył nad ziemią, dowódca zbliżył się do drzwi, skinał nam głową i zniknął. To, co teraz nastąpiło, odbywało się z drobiazgową dokładnością zegarka; kolejno towarzysze moi podchodzili do drzwi i znikali, starając się wyskoczyć jaknajdalej od samolotu. Za dowódcą skoczyli trzej z załogi ciężkiego karabinu maszynowego; potem dalsi. Mając miejsce w pobliżu kabiny pilota, skakałem jeden z ostatnich; mimo to chyba nie później, niż minutę po dowódcy. Nie było czasu na robienie dużych przerw między jednym a drugim skokiem. Chodziło o lądowanie zwarte.

Przekroczyłem otwarte drzwi samolotu i znalazłem się w przestrzeni. Naokoło siebie widziałem spadochrony, bielejące jak olbrzymie kwiaty na tle porannego nieba; coraz więcej, coraz więcej. Chwyciłem za klamrę na piersiach i po kilku sekundach uczułem charakterystyczne szarpnięcie, spadochron rozwinął się. Podemną kilku kolegów już wylądowało. Dojrzałem dowódcę i począłem manipulować linami spadochronu, aby wylądować jak najbliżej.

Lądowanie odbyło się na dużym polu, otoczonym drzewami, nieprzyjaciel niełatwo by nas tam odnalazł, o ile tylko nie dojrzał naszych skoków. Ale nie było słycał żadnych strzałów, więc pewny byłem, że nie oczekuje nas żadna niespodzianka na dole. Jeszcze chwila i znalazłem się na belgijskiej ziemi.

Nasz karabin maszynowy był już w pogotowiu. Ponieważ nie było bezpośredniego niebezpieczeństwa, zwinąłem spadochron zgodnie z przepisami. Tylko w razie lądowania w walce wolno nam porzucić spadochrony i z miejsca otwierać ogień. W danym wypadku panowała cisza zupełna. Dowódca rozgladnął się i policzył nas wzrokiem. "Do lasu - za mną" - zawołał - "tam schowamy spadochrony". Jak na ćwiczeniach pobiegliśmy za nim. Spadochrony zebrane razem zakopaliśmy w wykopanej umyślnie na to jamie. W ten sposób, po zdobyciu terenu przez nasze własne oddziały lądowe, spadochrony można było z powrotem odzyskać. Zakopywanie zabrało nam zaledwie kilka minut czasu. W pobliżu odezwały się ciężkie działa, a nad nami zarechotały silniki brytyjskich samolotów, dążących na wschód ku linii frontu. Nikt nie podejrzewał naszej obecności tutaj, na tyłach.

"Idziemy ku szosie" - rzucił krótko dowódca - "za mną, gęsięgo". Ruszyliśmy szybko; na końcu oddziału posuwała się obsługa karabinu maszynowego. "Droga jest o 50m przed nami" - mówił dowódca, zatrzymawszy nas w krzakach. "Podciągniemy się bliżej i przygotowujemy się do zniszczenia transportu amunicyjnego, który z pewnością będzie drogą jechał. Ręczne granaty w pogotowiu. Gdyby pokazały się silne oddziały nieprzyjacielskie, wycofujemy się do lasu, pod osłoną CKM".



(Parade)

Ukryliśmy się w gęstych krzakach w pobliżu drogi, karabin maszynowy nieco w tyle, gotowy do strzału. Byliśmy rozrzucony równolegle do szosy, na przestrzeni jakich 100 m. Dowódca jeszcze raz nas zebrał, powtórzył instrukcje i zakończył: "Uczyliśmy się długo. Dzisiaj nasz egzamin. Wiecie dobrze co macie robić. Heil Hitler!"

Leżeliśmy w ukryciu, gotowi do działania. W pewnym momencie uprzytomniłem sobie, że jestem żołnierzem jednej z piętnastu grup desantowych. To mi dodało poczucia bezpieczeństwa i pewności siebie. Zagłębiłem się w myślach, nie tracąc z oczu szosy.

Otrzeźwił mnie głos kolegi: "Jadą. To wygląda na amunicję. Podaj dalej". Powtórzyłem wiadomości towarzyszywi z lewej strony, w prawej ręce cisnąłem przygotowany już ręczny granat. Na drodze ukazał się tuman kurzu, nieprzyjacielskie samochody ciężarowe. Były już równolegle do mnie, kiedy usłyszałem gwizd dowódcy; zerwałem się i rzuciłem mój granat; to samo zrobili moi towarzysze. Jeśli mieliśmy wątpliwości co do zawartości transportu, to teraz rozwiały się zupełnie, w huku straszliwej detonacji; podmuch przydusił mnie do ziemi, ale widziałem w powietrzu kawałki samochodów podrzucone siłą eksplozji. Na nowy gwizd podbiegłem ku dowódcy: "wycofować się do lasu. Na tych samochodach jest piechota". Spojrzałem na szosę. Istotnie z dalszych samochodów zaczęli wysypywać się żołnierze. Poznałem hełmy

brytyjskie. Nasz karabin maszynowy zarechotał. Ale ich było znacznie więcej. Cofaliśmy się spokojnie, pod osłoną własnego ognia, wnet jednak odezwały się nieprzyjacielskie CKM. Nasz ucichł chwilę po silnej eksplozji. Domyśliłem się, że ręczny granat brytyjski skończył jego załogę.

Biegliliśmy zygzakiem, to ozołgaliśmy się ku lasowi, w silnym ogniu. Na nic. Widziałem jak dwóch moich kolegów padło. Zrobiło mi się mdło. Wiedziałem tylko, że dla mnie wojna jest skończona, że będę w niewoli brytyjskiej. Byłem ranny.

Potem dopiero dowiedziałem się, że wyszło nas z życiem tylko trzech. Trzynastu moich towarzyszy wraz z dowódcą, zginęło podczas tego krótkiego odwrotu do lasu.

WARTOŚĆ MILITARNA JAPONII.

Ostatnie wydarzenia na Dalekim Wschodzie zdają się zwiastować rychłą burzę. Wielką niewiadomą jest tam Japonia. Jaką wartość przedstawia pod względem militarnym? - o to pytanie, na które stara się odpowiedzieć w streszczonym poniżej artykule (wg FREE EUROPE) - znany dziennikarz amerykański i korespondent wojenny w Chinach H. TILTMAN.

(T.L.) NEW YORK HERALD TRIBUNE w tych słowach ocenia potęgę militarną Japonii: "Armia japońska jest trzeciorzędna i tkwi po uszy w bagnie chińskim. Wartość floty japońskiej nie jest wypróbowana, a zaopatrzenie w paliwo jest niepewne. Finansowo Japonia stoi tak źle, że konfiskuje swym obywatelom kosztowności. Jej handel zagraniczny zależy w wysokim stopniu od zakupów Stanów Zjednoczonych. Jej maszyna wojenna pracuje na amerykańskich dostawach materiałów pędnych i surowców. Dostawy te dotąd nie zostały wstrzymane, choć to powinno było dawno nastąpić. Japonia obawia się tego i stąd jej groźby i nienawiść, którą ku nam zionie. Skończoki naród ma nadzieję, że uda mu się nas nastraszyć. Gdyby jednak doszło do zbrojnej rozgrywki, miałyby przed sobą ciężkie zadanie zaopatrzenia swej floty w paliwo".

Dla Ameryki Japonia jest najuboższym mocarstwem świata. To też wielkie powodzenie ma tam następujące powiedzenie; Japonia wypowie nam wojnę, ale pod warunkiem, że będziemy nadal dostarczać jej niezbędnych do wojny artykułów.

Ostatni plebiscyt Gallupa wykazał, że 98% Amerykanów jest za embargiem materiałów wojennych do Japonii; tyłuż prawie Amerykanów uważa, że wojna Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii przeciw Japonii jest kwestją najbliższej przyszłości.

Wszystkie sprawy dotyczące japońskiej marynarki są tak tajne, że pewnego razu jakiś złośliwy dziennikarz zagraniczny poszedł do Admiralicji japońskiej i zapytał z niewinną miną, czy flota japońska wogóle istnieje?

W wojnie z Chinami Japonia nie użyła swej nowoczesnej floty. Bombardowanie Szanghaju przeprowadzały stare okręty, weterani dawnych czasów. Nowoczesne jednostki morskie zaledwie dwa razy pokazały się na wodach chińskich.

Amerykańscy eksperci oceniają flotę japońską jako stojącą o 20% poza brytyjską lub amerykańską, jeżeli chodzi o skuteczność ognia artylerii, opancerzenie i zdolność manewrowania. Oficerowie amerykańskiej floty, stacjonowani w potężnej bazie na Hawajach twierdzą, że każdy kontrtorpedowiec USA może walczyć z japońskim krążownikiem, a każdy amerykański krążownik stanie do boju z japońskim pancernikiem.

Wśród Europejczyków mieszkających na wschodzie, panuje ogólne przekonanie, że marynarz japoński w żadnej dziedzinie nie dorównuje swym kolegom anglosaskim.

Z drugiej strony nie wolno nam lekceważyć Japonii. Japończycy są dzielnym narodem i wiele energii włożyli w rozbudowę floty wojennej. Na wyszkolenie marynarza kładzie się wielki nacisk. Okręty japońskie spędzają 21 dni w miesiącu na morzu, a więc więcej niż flota ktoregokolwiek innego mocarstwa. To też niższość floty japońskiej może być skutkiem gorszego materiału ludzkiego i sprzętu, a nie zaniedbania. Nie tylko jednak wartość bojowa floty odegra rolę w ewentualnym starciu zbrojnym japońsko-anglosaskim, ale i zdolność operacyjna tej floty. Ta jest zależna

wprost od kwestii zaopatrzenia.

Otóż - zdaniem rzeczoznawców - flota japońska nie będzie w stanie wypłynąć na 3000 mil od swych baz - ku Indiom Holenderskim - pozostawiając na flance Hong Kong i Manilę (bazy morskie brytyjską i amerykańską), gdyż wystarczy dwadzieścia pięć łodzi podwodnych, operujących z Hong Kong i Manili, aby zupełnie przeciąć wydłużoną nadmiernie japońską linię zaopatrzenia.

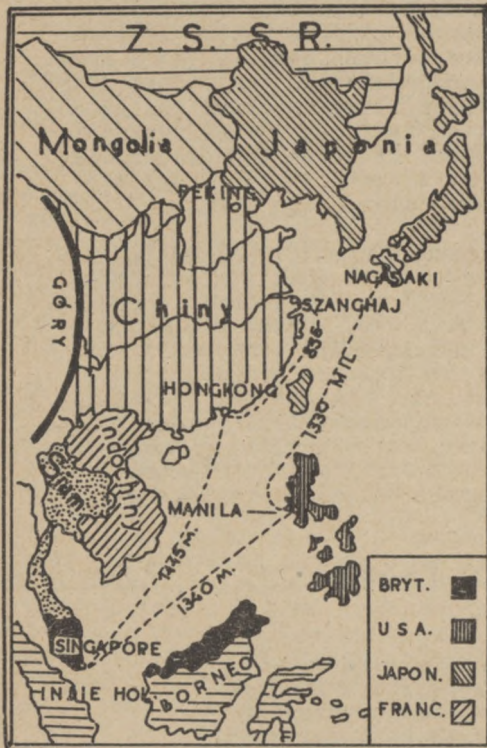
O armii japońskiej pisze się wciąż od czasu inwazji Mandzurii w 1931 r. Napisano wiele. A mimo tego wie się o tej armii bardzo mało. To samo dotyczy lotnictwa. Generał Teranoci były głównodowodzący armii japońskiej w p/w Chinach wyraził się kiedyś zupełnie poważnie, że cały świat drży na myśl o lotnictwie japońskim. Oczywiście taka opinia jest ściśle osobista i nieprzekonywująca.

Korespondenci wojenni pism amerykańskich przy armii japońskiej w Chinach, mają znacznie gorsze wyobrażenie o lotnikach japońskich. A przecież opierają swe spostrzeżenia na naocznych przykładach lotnictwa w akcji. Piloti japońscy są naogół znacznie gorsi od lotników każdego białego narodu, a nawet od lotników sowieckich; a historia wojny japońsko-chińskiej nie zanotowała dotąd przykładów takiej skuteczności działania lotniczego, jak wojna obecna. Bombardowanie starego mostu w Kantonie (wielkości mniej więcej Tower Bridge w Londynie) kosztowało wiele bomb. A gdy armia japońska zajęła miasto - okazało się, że most jest nietknięty. Najbliższa bomba upadła w odległości 300 m.; większość zaś w promieniu 1.5 km. od celu! Było to w czasie, gdy Chiny nie miały zupełnie lotnictwa myśliwskiego, a posiadały w całym rejonie Kantonu nie więcej niż dwadzieścia dział przeciwlotniczych!

W Szanghaju japończycy używali swych najlepszych lotników. Szczególnie bombardowanym obiektem był olbrzymi gmach z żelazo-betonu, gdzie mieściło się chińskie Naczelne Dowództwo. Na 400 nalotów został on tylko 40 razy trafiony, a w ogólnym wyniku na pracujących w nim 200 osób - 2 zostały zabite i 8 rannych. Nie są to wielkie rezultaty.

Te słabe wyniki akcji lotniczej idą na karb nie tylko niewysokiego poziomu personelu, ale i jakości sprzętu. Japonia produkuje samoloty seriowo, na podstawie zagra-

nicznych licencji, nie dbając o jakość, lecz o ilość. Dlatego w starciu z wysokowartościowym lotnictwem amerykańskim czy brytyjskim, przewaga będzie niewątpliwie po naszej stronie.



UKŁAD POLITYCZNY NA DAL. WSCHODZIE

(WG HORABIN'A NEWS)

Ponadto fatalnym rysem psychiki japońskiej, który zaważy na szali, gdy poraz pierwszy od 2600 lat notowanych w ich historii zmierzają się z przeciwnikiem o siłach równych lub większych, jest ich znany brak inicjatywy indywidualnej. Japończycy działają niewolniczo wg wydanych rozkazów, co ilustruje następujący przykład z wojny w Mandzuria: Gen. chiński Ma-chashan bronił się w jednym z północnych miast Mandzuria, gdzie okopał się i ufortyfikował dosyć silnie. Sztab japoński opracował generalny plan, w myśl którego miasto miało być w ciągu trzech dni zdobyte.

Stosownie do planu Japończycy zaczęli natarcie. Pierwszego dnia o północy zaczęło się przygotowanie artyleryjskie. O świcie prawie skrzydło wykonało nakazany ruch. W południe lewe skrzydło. Wszystko postępowało wg planu i po trzech dniach Japończycy znaleźli się w mieście! Ale : Chińczycy wycofali się zaraz pierwszego dnia, a Japończycy pomimo tego planowo zdoby-

wali opuszczone miasto, przez dalsze dwa dni.

Bezwzględnie ślepe posłuszeństwo dla dowódców czyni japońską armią wyjątkiem wśród innych armii świata. Codzienne życie tej armii normowane jest "Cesarskim Regulaminem" dla żołnierzy i marynarzy, który mówi, że obowiązek jest cięższy od góry, a śmierć lżejsza od piórka. Każdy żołnierz zarbwno generał jak i szeregowy wierzy, że posłannictwem jego kraju jest nieśb szandar cywilizacji w Azii. I wierzy również, że noszenie munduru cesarskiego jest najwyższym zaszczytem. Wierzy bez zastrzeżeń, że tylko ich cesarz wie co jest dobre dla Japonii i Azii. W tej ślepej wierze tkwi niebezpieczeństwo dla pokoju świata.

Armia japońska rządzi obecnie nie tylko Japonią, ale dużym obszarem krwawo walczących Chin i niespacyfikowaną Mandżurią. Dyktuje co ma robić rząd i naród, jak ma myśleć i rozumować. Z tymi ludźmi nie można dojść do porozumienia. Śądadają całej wschodniej Azii od Syberii po Sjam. A w przyszłości prawdopodobnie i więcej. Stanowią prawo sami dla siebie. I uważają, że są niepokonani. Armia japońska, żyje wspomnieniami wojny z Rosją 1904-1905. Ale konflikt z mocarstwami zachodnimi, z Imperium Brytyjskim i Stanami Zjednoczonymi - stanowić będzie bolesne przebudzenie.

AMERYKANIE O TAKTYCE CZOŁGÓW.

Stany Zjednoczone bacznie śledzą rozwój wypadków na frontach europejskich i afrykańskich; z bogatego materiału wyciągają wnioski, które można uważać za bezstronne. Dlatego ciekawe są poglądy "CAVALRY JOURNAL", wydawanego w USA, na użycie czołgów w akcji. Artykuł streszczamy wg brytyjskiego miesięcznika "THE TANK".

Doktryna francuska.

Użycie czołgów przez Francuzów wynikało z doświadczeń Wielkiej Wojny w oparciu o założenie, że armia francuska będzie walczyła w Belgii lub północnej Francji, na stosunkowo wąskim froncie o bezpiecznych skrzydłach. Stąd wynikała charakterystyka ogólna francu-

skiego sprzętu pancernego: ciężko opancerzone, wolno poruszające się czołgi piechoty, o stosunkowo nie wielkiej sile ogniowej, które miały przełamać się przez umocnionego nieprzyjaciela i przeprowadzić nacierającą własną piechotę. Te czołgi były zorganizowane w Bataliony i pierwotnie wykluczano użycie większych jednostek pancernych.

Z czasem Francuzi przyjęli D.L.M. (Division Légère Mécanique - Lekką Dywizję Zmechanizowaną), jako jednostkę uderzeniową kawalerii. Ta wielka jednostka miała za cel wykorzystanie przełamania nieprzyjacielskiej pozycji przez własną piechotę (oczywiście wspieraną w zasadzie czołgami piechoty, o których wyżej wspomniano). W czasie gdy nieprzyjaciel będzie zmuszony do przegrupowania swej artylerii, wskutek przerwania frontu przez piechotę - uderzy własna kawaleria, dezorganizując przeciwnika. I znowu przyjęto jako zasadę działania D.L.M. na stosunkowo nieznaczną głębokość, a dalsze natarcie miała wykonywać piechota.

Dopiero w lutym 1940 r. podjęto organizowanie francuskich dywizji pancernych. Oparto się na założeniu, że czołgi są bronią, przełamującą ugrupowanie nieprzyjaciela, a rola piechoty ograniczy się do opanowania terenu, zdobytego już przez czołgi. W maju 1940 r. mieli Francuzi trzy D.L.M. i trzy dywizje pancerne. Były nieśmiało propozycje, by te zmechanizowane jednostki zespolić pod jednym dowództwem, ale ostatecznie nigdy do tego nie doszło. - W bitwie we Flandrii 1. i 2. D.L.M. zostały pokolei rozbite, podczas gdy użyte pojedynczo nowe dywizje pancerne - w bitwie pod Sedanem i w bitwie nad Mozą nie mogły stawiać czoła niemieckim "Panzerdivisionen", atakującym ogromną przewagą. Jeden z Batalionów 1. Dywizji Pancernej poszedł do akcji pod Sedanem z trzydziestu trzema czołgami B-Bis (B 3-tonowe czołgi), a powrócił jedynie z sześcioma. Oczywiście, trudno było oczekiwać innego rezultatu, skoro operowano ciągle niewielką, jak na skalę rzuconych przez Niemców dywizji pancernych, - ilością czołgów.

Doktryna brytyjska.

Pierwotnie W. Brytania zmotoryzowała większość swych pułków kawalerii, zamieniając je w lekkie oddziały rozpoznawcze, a zarazem stworzyła bataliony czołgów piechoty.

Dopiero w kwietniu 1939 r., wszystkie brytyjskie jednostki zmechanizowane połączono pod jednym dowództwem, ale do organizowania dywizji pancernych przystąpiono dopiero z wiosną 1940 r. Podobnie jak Francuzi - armia brytyjska przyjęła czołgi ciężko opancerzone ale lekko uzbrojone, i uważała je za narzędzie przełamania ugrupowania nieprzyjacielskiego dla własnej postępującej w tył, piechoty.

W działaniach we Flandrii i Belgii brała udział jedna brytyjska dywizja pancerna i jedna brygada czołgów. Brygada ta "skończyła się" na nieudalym i nieskoordynowanym uderzeniu na południe od Arras, tracąc 22 z 60 rbd swoich najnowszych i najcięższych czołgów Mark II. Dywizja pancerna została użyta pod Dunkierką dla powstrzymania naciśku niemieckiego i osłonięcia odwrotu wojsk brytyjskich.

Ani w armii francuskiej ani brytyjskiej nie użyto czołgów masowo, a niemieckie komunikaty wskazują na to, że sprzymierzone jednostki pancerne zostały zniszczone częściami, działając drobnymi elementami i nie będąc w stanie przeciwstawić się naporowi wielkiej ilości niemieckich czołgów i samochodów pancernych.

Doktryna niemiecka.

Traktat Wersalski zabraniał Niemcom posiadania czołgów. Dopiero pogwałcenie tego traktatu przez Hitlera, zapoczątkowało stworzenie niemieckich oddziałów pancernych. Dzięki temu - armia niemiecka uniknęła tworzenia czołgów na podstawie tylko doświadczeń wojny 1914-18 i mogła rozbudować broń pancerną, opartą na koncepcji zbliżonej do amerykańskiego pojęcia zmechanizowanej kawalerii.

Armia niemiecka przygotowywała się do wojny ruchowej na Wschodzie; do wojny gdzie nie będzie stałego frontu, ani mocno zabezpieczonych skrzydeł i gdzie manewr będzie zawsze do wykonania. Z tych przyczyn Niemcy zorganizowali wielkie jednostki pancerne przeznaczone bądź to do działania na dalekich skrzydłach, bądź też do wykorzystywania sukcesów własnej piechoty. Wg niemieckiej koncepcji czołg nie jest bronią przełamującą, ale raczej wykorzystującą dokonane przełamanie; działa raczej wraz z nacierającą piechotą, niż toruje jej drogę wyprzedzając ją. Stąd też Niemcy przyjęli typ czołga lżej opancerzonego ale znacznie ciężiej uzbrojonego, niż czołg francuski, czy brytyjski.

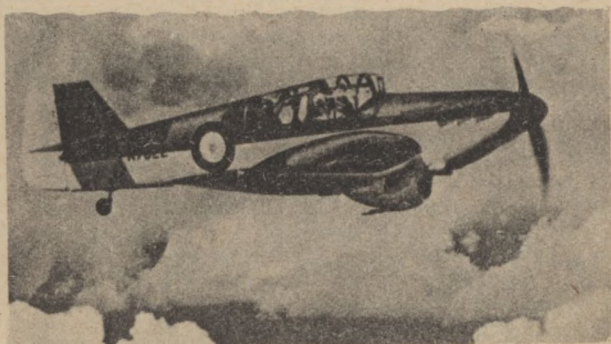
W niemieckiej dywizji pancernej brygada czołgów działa ręką w rękę z brygadą piechoty. Piechota nawiązuje kontakt z nieprzyjacielem i zmusza go do odsłonięcia swych stanowisk, torując w ten sposób drogę uderzeniu czołgów, które idą masą na szerokim odcinku.

W pościgu niemiecka zmotoryzowana piechota dzieli się na drobne oddziały - w sile kompanii - wsparte plutonem czołgów, pionierów i samochodów pancernych, których zadaniem jest rozszerzenie dokonanej już przerwy w ugrupowaniu przeciwnika i stałe wywieranie na niego nacisku.

Podczas uderzenia na Francję - niemieckie jednostki zmechanizowane były pierwotnie w odwodzie, a przeszły przez Ardeny do akcji dopiero wtedy, gdy francuska obrona "puściła".

Z chwilą załamania 9 Armii gen. Corap, wytworzyła się luka między armiami sprzymierzonymi, działającymi w Belgii, a wojskami francuskimi pod Sedanem. Przez tę lukę ruszyło 10 do 12 niemieckich dywizji pancernych dla ścigania przeciwnika i uniemożliwienia połączenia odciętych armii. Wykonanie tego zadania sprowadziło się w pierwszej fazie do wywierania ciągłego nacisku na wojska sprzymierzone, umieszczone po obu stronach przerwy, a składające się z dywizji o trakcji konnej.

Wskutek tego ciągłego nacisku sprzymierzeni nie zdążyli przeprowadzić koniecznej do wykonania przeciwuderzenia - koncentracji odwodów.



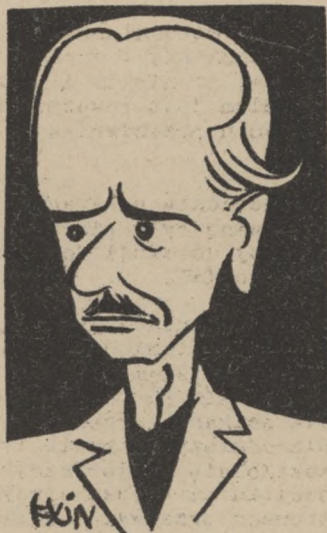
MILES MASTER - BRYTYJSKI MYŚLIWIEC (R.A.F. IN ACTION)

CZY WIECIE, ŻE

Hiszpański minister spraw Zagranicznych Ramon Serrano Suner tak dba o swoje bezpieczeństwo, że samochód jego podjeżdża przez chodnik aż do hallu Ministerstwa i tam czeka aż do wyjazdu. (RAND DAILY MAIL)

IL DUCE przygotowuje podobno wielkie uderzenie na morzu. Warto przypomnieć, że dotychczasowe straty włoskiej floty wojennej wynoszą: jeden 35000 tonowy pancernik klasy Littorio, dwa 23000 tonowe klasy Cavour, trzy krążowniki, dwa najsłabsze kontrtorpedowców, dwadzieścia okrętów pomocniczych i trzydzieści łodzi podwodnych.

(NEWS REVIEW)



RAMON SERRANO SUNER

LORD HAW-HAW, który codziennie na falach niemieckich rozgłośni prowadzi anty-brytyjską propagandę - czystą angielszczyzną - jest Anglikiem. Nazywa się William Joyce i był szefem propagandy w brytyjskiej organizacji faszystowskiej Sir Oswalda MOSLEY'A. Obecnie pobiera największe pobory, z pobród speakerów niemieckiego radia, bo £ 60 miesięcznie. (PARADE)

Włosi walczyli z Francuzami w obecnej wojnie. Oto w nocy 20 czerwca (a więc w okresie rozmów o warunki zawieszenia broni) piętnaście dywizji włoskich uderzyło na Francję. Siły francuskie wynosiły nie więcej niż pięć dywizji i to drugorzędnych, bez odwodów. Po stu godzinach walki Włosi posunęli się w jednym tylko punkcie o 16 km., a w innych tylko o 3 km., tracąc przy tym 865 zabitych, 315 zaginionych i 2982 rannych. Mieli przy tym całkowitą przewagę w powietrzu!

(THE SCOTTISH DAILY EXPRESS)

HUMOR BRYTYJSKI.

Z JASNEGO NIEBA .



DOSKONAŁOŚĆ :

Ona (rozgniewana) :
"Jesteś niegodziwy, leniwy, okrutny, podły i..
On : "No tak, moja droga, ale przecież nie ma ludzi doskonałych na świecie." (PARADE)

DOKŁADNOŚĆ :

Cordell Hull, sekretarz stanu USA (minister spr. zagranicznych), jest znany ze swej akuracności. Kiedyś przyjaciel jego pokazuje mu z okna wagonu stado pasących się owiec i powiada : "Patrz, one są świeżo strzyżone."
-"Przynajmniej z jednej strony"- prostuje pośpiesznie Cordell Hull.

Wieśniak (schwytałszy spadochroniarza): (AMERICAN MAGAZINE)
"Nie wiem tylko dlaczego on jest taki podniecony?" (MEN ONLY)

ODCZYT.

"Z przykrością zmuszeni jesteśmy odwołać dzisiejszy odczyt, pt. "Jak zachować zdrowie podczas wojny", z powodu choroby prelegenta. (WESTERN MAIL)

CO CZYTAĆ?

BIULETYN - stały dziennik informacyjny jednej z Brygad, wydał ostatnio Nr 100. Numer ten zawiera na 28 stronach tekstu 18 map i szkiców i daje doskonale ujęty, całościowy przegląd polityczny i militarny wydarzeń na wszystkich frontach wojny. Jest to jedyne tego rodzaju opracowanie w języku polskim, niezbędne dla każdego, kto interesuje się obecną sytuacją.
CENA 9d. ADRES REDAKCJI : P / 77 c/o G.P.O. PERTH



A. & J. LAMBERT

27. Queensferry Street, Edinburgh

KRAWCY WOJSKOWI

polecają wszelkiego rodzaju

MUNDURY. Specjalność: SPODNIE DO KONIA
----- (breeches)

27. QUEENSFERRY STREET - EDINBURGH - telefon 20285

DZIENNIK ŻOŁNIERZA

ADRES:

P/25

G.P.O. PERTH

Prenumerata: 6^d tygodniowo

"CO SŁYCHAĆ"

Wychodzi co tydzień. Abonament
wraz z opłatą pocztową
miesięcznie 1/4, kwart. 4/-

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ppor. Stefan Kossak
BLAIRGOWRIE, Perthshire
Royal Bank House tel. 42

W poprzednim 20 stronowym numerze "Co słycać?"
(Nakład: 1200 egzemplarzy) OSTATNIE WYDARZENIA - NIEMIECKA
DYWIZJA PIECHOTY - CZĘŚĆ FLOTY HANDLOWEJ - TYPOWY ANGLIK -
GDYBY HITLER MIAŁ FLOTĘ - PO BENGAZI - HUMOR BRYTYJSKI -

Blairgowrie - Wellmeadow

GEORGE SMITH

KSIEGARNIA I TRAFIKA
Wszystkie polskie wydawnictwa.

Published by Dr. Stefan Kossak, Blairgowrie, Perthsh.
Printed by THE MUNRO PRESS LIMITED, Perth